

NO W Y FAUN

DODATEK HUMORYSTYCZNY

DO DWUTYGODNIKA

PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO
I GOSPODARCZEGO

„DŹWIGNIA“

wychodzącego we Lwowie co 1-go i 15-go każdego
miesiąca.

Radykalny środek

czyli

automat do wytrzepywania łajdactwa.

(Opowiadanie prawdziwe.)

Pan *Konstanty Radowski* był to szlachcic starej daty; gospodarzył jednak dobrze, a czytywał wiele i nigdy nie gardził zdrową radą postępu.

Siostrzeniec jego *Artur* — przeciwnie był szlachcicem nowej daty; gospodarzył „gorzej psa“, a pieniądze puszczał w sposób *postępowy*.

Matka, wdowa, pieściła *Arturka* i nie dozwalała wujowi nigdy wpływać na jego wychowanie; to też, gdy *Arturek* doszedł do pełnoletności, począł hulać i puszczać za granicą grosz, który płynął z urodzajnych trzech wiosek.



Dwie wioski już przehulał i szczycił się tem, że je „dyabli wzięli“. — W rzeczywistości jednak nie byli to dyabli, lecz zwyczajni galicyjscy Żydzi....

Pozostała już tylko jedna wioska, gniazdo rodzinne *Radowickich*, wiano matki *Artura* — *Radowice*. — W *Radowicach* urodził się pan *Konstanty* — postanowił więc za żadną cenę nie dopuścić do tego, aby ta wioska przeszła w ręce Żydów.

Rzu pewnego na jarmarku w miasteczku, stojąc przy kapuscie pod budą na środku rynku obok latarni, usłyszał pan *Konstanty Radowski* następującą rozmowę prowadzoną przez dwu Żydów, którzy go nie, za uważyli:

— Waas du wus? — mówił pierwszy Żyd, *Feiweł Zwiebelrausch*, wielki patryota Żydowski do drugiego Żyda, *Pejsacha Nierenholza*.

— *Ny, wus soł ech wissen?* — odrzekł z uś miechem *Nierenholz*, również dzielny patryota — wus soł ech wissen — wen alle łajte szmisen, że ten myszigen *Artur* będzie poczebował wkrótce wylecieć z *Radowic*.

— Nu, a jak ty to wiesz?..

— To nie jest żadna sztuka: Dawniej, gdy on jeszcze nie poczebował ostatnią wieś sprzedać — to mówił: *Pożycz Żydzie pieniędzy!*... Potem — to wun już mówił „pożycz *Faiweł* pieniędzy“... a teraz to wun ci mówi: „Proszę pana panie *Zwiebelrausch* pożycz mi pan pieniędzy!“

— *Ech soł soj gesind leben* — co ty masz fajne kepele... ale ja wim jeszcze lepiej, bo ja mu wydał hipotekę i wim, że jeśli jeszcze raz pojedzie do *Monaco* — to będzie musiał zaraz puścić *Radowice* na licytację, a jemu się tam chce okrutnie teraz jechać...

— Nu to dobrze! — Ja mu będzie pożyje żyć pieniędzy na drogę... *Schlag soł im trefen!*..

— A jak *Radowice* zechce kupić pan stryj *Radowski*; wun jest fajne kepele, a sąsiad i krewny...

— Nu? to co? — To wun właśnie nie kupi... u gojów jest inaczej, niż u nas... U nas to jeden dla drugiego kupi, a ten potem znowu od tego odkupi i co jest? — ale u gojów — jakby stryj kupił majątek od siostrzeńca — to by go zaraz od całej rodziny wykrzyknęto za lichwiarza, za Żyda... albo coś gorszego.

— Masz recht! — To prawda, że my jesteśmy bez konkurencji — *Ohne konkurenz*... a jak mi dasz rebuchem, to ja nie stanę do licytacji — i ty kupisz *Radowice*.

— Nu co jest? — dziecię od *Radowicz* — *Szoj git*

— *Rebuchem* dostaniesz, umówimy się u rabina, a ja kupim *Radowice* za tanie pieniądze... tylko czeba mi jak najrychlej pana *Arturze* wyprowadzić za granicę.

Dalszych słów nie słyszał już pan *Konstanty*, gdyż Żydzi poszli dalej, szwargocząc z cicha. — Jakby skamieniały nagle, stał nieruchomy przez chwilę: a potem zostawiwszy klucznicy sprzedaż kapusty, kazał zaprzęgać i jechać do domu....

Wróciwszy, usiadł przy biurku i napisał list następujący:

Kochany *Arturze*! Już rok przeszło nie widziałem się z Tobą. — Unikam Cię, jak Ty mnie dawniej unikałeś, aby nie słuchać moich dobrych rad. Jutro jednak dzień dla mnie wielce uroczysty: dzień pięćdziesiątej rocznicy mej pracy na roli ojczystej, a 70tej urodzin. —

Przyjdź o 5-tej po południu, zabawisz się dobrze, a przytem okażę Ci wiele zajmujących maszyn rolniczych, sprowadzonych z Poznania, a jeśli Cię one nie zajmą, to przynajmniej zabawi Cię dobrze oryginalny automat wydający szampany, ostrygi, homary i inne smakołyki — jedynie za pociśnięciem guzika.

Całuję Cię i Matkę serdecznie

Twój wuj *Konstanty*.

Ponieważ Arturek, goniąc ostatkiem grosza, już od trzech dni nie urządzał żadnych libacyj — chętnie przyjął wezwanie wuja, aby przynajmniej u „starego nudziarza“ mógł się zakropić.



Artur przyjechał jako pierwszy z gości. — Pan Konstanty, po wódeczce, zaprowadził Artura do wozowni, gdzie mu ukazał mnóstwo pożytecznych maszyn rolniczych, poczem widząc, że to Artura nudzi, zaprosił go do swego gabinetu; a zapalivszy fajkę na długim cybuchu, skierował rozmowę na interesy...

Artur ani rusz nie dał się odwieść widokiem ruiny od zamiaru zaciągnięcia od Żydów pożyczki i wyjazdu do Monaco...

— Więc jedziesz, aby tam przepuścić resztki ojcowizny — więc nie dbasz o to, że ziemię twą rodzinną, skrawek Twojej Ojczyzny, posiędzie naród żydowski...

— Gdy wygram w karty lub w ruletę — to się Żydom nie dam...

— A gdy przegrasz?...

— E! co o tem gadać — pokaż wuj raczej ten swój automat do wydawania przekąsek i wina...

— Ha dobrze! — Chodź ze mną do drugiego pokoju — Oto widzisz tam pod ścianą kanapkę...

— Widzę!... ale dlaczegoż z jednej i z drugiej strony po jej bokach te szafy...

— To są właśnie automaty...

— Widzisz te napisy: — Wino, Bok, Szampan, Ementaler, Ostrygi, Kawior, i t. d. — Cały bufet z jednej i z drugiej strony. — Siadajmy na kanapce. — Gdy sobie tylko co życzysz, pociśnij tylko guzik, umieszczony obok napisu, a natychmiast wszystko otrzymasz; uważaj tylko, abyś się nie dotknął drutów elektrycznych.

Jakoż siedli razem na kanapce i spożywali dary Boże, wydawane przez aparaty za każdym pociśnięciem guzika.

Wtem nagle wujaszek krzyknął, jak oparzony i czempredzej zerwał się z kanapy.

W tejże chwili stała się rzecz dziwna: Jakas niewidzialna siła wyprężyła na kanapie pana Artura w całej długości; poczem trzy szerokie pasy przytwierdziły go silnie do kanapy w ten sposób, iż tylna część górnych odnóży znalazła się całą pulchną powierzchnią u góry. — Napróżno szamotał się Artur i zwracał błagalne oczy ku wujaszкови, który stał w przeciwnym kącie pokoju i udawał, że boi się przystąpić do kanapy...

(Dokończenie nastąpi.)



Zawsze „geszeftsman”.



— Pani dobrodziejke zapewne prowadzi synalka na spacer?...

— Ależ — co? To mój mąż!...

— W takim razie przepraszam — Jestem właściciel wielkiego panoptikum z amerykańskiego osobliwości i mam honor upraszać o laskawe uświetnienie mego amerykańskie etablissmanu ze swoje osobistości...

